

**III miejsce w II Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąc pod prąd”
dla Jakuba Fedyny
z Gimnazjum nr 4 im. Jana Pawła II w Lubinie
za pracę pt. „Mały, wielki człowiek”
w kategorii gimnazjum – proza**

„Mały, wielki człowiek”

Takimi słowami, można by opisać moją prababcie Magdalenę. Chciałbym przedstawić postać tej wyjątkowej kobiety, która wprawdzie znana mi jest tylko z opowiadań mamy i jej rodziny, jednak fascynuje mnie swoją niezłomną postawą. Z tych rodzinnych wspomnień, wyłania się obraz osoby niedużej (150 cm wzrostu) o skromnych warunkach fizycznych, lecz o ogromnym sercu i hartie ducha. Doświadczona wielokrotnie przez życie, nie zgorzkniała, nie zamknęła się w swym cierpieniu, ale pozostała otwarta na problemy i potrzeby innych ludzi. Jej mottem życiowym była sentencja: „(...)strzeż się oschłości serca kochaj(...)” - („Przesłanie Pana Cogito”).

Magdalena Górniak przychodzi na świat 15 października 1900 roku w Nowosiótkach Gościnnych, w powiecie Rudki, w województwie lwowskim. Jest jedynym dzieckiem swoich rodziców. Jednak niedługo może cieszyć się ich miłością i opieką. Gdy ma 10 lat, zostaje osierocona i oddana pod opiekę swojej ciotki. Pod jej kuratelą pozostaje do momentu swojego zamążpójścia, w wieku 19 lat. Jej wybrankiem jest Bazyli Mytnik, człowiek dobry i uczciwy. Osoby, które się nią opiekowały, oszukują ją, nie oddając części majątku po rodzicach. Magdalena nie dochodzi jednak swoich praw, jest szczęśliwa, że ma wreszcie własną rodzinę. W 1921 roku małżonkowie doczekują się pierwszego dziecka, córki Kasi. Później przychodzą na świat Marysia (1924 r.) i Hania (1927 r.). Wszystko zdaje się układać pomyślnie, dzieci rosną, małżonkowie pracują na swoim gospodarstwie. Jednak los, po raz kolejny boleśnie doświadcza Magdalenę. Pewnego dnia 1929 roku mąż, po wyjeździe do młyna, przyjeżdża do domu zaziębiony. Nie przejmując się stanem swojego zdrowia, wraca do pracy na roli. Żona jest w ciąży z czwartym dzieckiem. Pewnego dnia Bazyli wychodzi w pole i tam umiera, nie doczekując narodzin swojego jedyne syna, który otrzyma po nim imię.

Mając 29 lat, Magdalena zostaje wdową z czwórką dzieci. Jednak rok później, rodzina namawia ją do małżeństwa z kuzynem nieżyjącym męża, Janem Maćków. Jak się później okaże, związek ten nie będzie dla niej szczęśliwy. Na świat przychodzą kolejne dzieci, Emilia (1931 r.), Stefania (1933 r.), mój dziadek Antoni (1937 r.) oraz Salomea (1939 r.). Magdalena jest zmuszona radzić sobie sama, drugi mąż w ogóle nie zajmuje się gospodarstwem, wszystko więc spoczywa na niej i starszych dzieciach.

Wybuch II wojna światowa, nasilają się także prześladowania ludności polskiej przez ukraińską. Pewnego dnia córka Hania przychodzi do domu poparzona pokrzywami, które wrzuciła jej za koszulę sąsiadka Ukrainka. Innym razem syna Antoniego, uderza w ucho ukraiński gimnazjalista, pęka mu błona bębenkowa. Nocami rodzina nie śpi w domu z obawy przed UPA, która morduje ludność polską. Niemcy również nie pozwalają o sobie zapomnieć. czternastoletnia wówczas Hania przychodzi do domu pobita. Zatrzymał ją niemiecki patrol, kiedy wracała z Rudek. Zabrano ją na posterunek i po przesłuchaniu oraz paru uderzeniach odesłano do domu z groźbą, że jeżeli jeszcze raz zostanie złapana, będzie wywieziona na roboty do Niemiec. Tymczasem w okolicy wybuchu epidemia czerwonki, nie ma lekarzy ani aptek. W domu wszyscy po kolei przechodzą tę chorobę, jako ostatnia choruje Marysia. Umiera, mając 15 lat. Ta drobna kobieta, po raz kolejny, jak biblijny Hiob, zostaje naznaczona cierpieniem i osobistą stratą, jednak nie skarży się, wszystko przyjmuje z pokorą, nie obarczając otoczenia swoim żalem: „(...)należy zgodzić się pochylić łagodnie głowę| nie załamywać rąk| posługiwać się cierpieniem w miarę łagodnie| jak protezą| bez fałszywego wstydu| ale także bez pychy(...)” – („Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu”).

Koniec wojny, zapada decyzja o deportacji - „wstań i idź”, trzeba jechać w nieznane strony, zostawiając groby bliskich i znane od urodzenia krajobrazy. W 1946 roku, po tygodniowej podróży rodzina przyjeżdża na Ziemię Odzyskane. Osiedla się we wsi Borowe koło Żagania. W domu, który zajmuje, mieszka jeszcze rodzina niemiecka, która uciekając z Legnicy, nie zdążyła przekroczyć granicy przed jej zamknięciem. Ponieważ Niemcy nie mają środków do życia i głodują, Magdalena daje ich dzieciom mleko, czym naraża się na zarzut bratania się z wrogim narodem. Ktoś donosi o tym fakcie sołtysowi, który wzywa ją do siebie na rozmowę. Mówi do niej: „Pani karmi Niemców”. W odpowiedzi usłyszy: „Nie karmię Niemców, ale dzieci, które są niewinne”. Ta prosta, niewykształcona kobieta nie ocenia ludzi w kategoriach wróg, obcy czy przyjaciel, ona widzi w każdym bliźniego potrzebującego pomocy. Mijają dwa lata i mimo trudów egzystencji w powojennej Polsce (podczas kolektywizacji, której się sprzeciwia, zostaje pozbawiona stodoły i części ziemi) oraz nieszanującego jej męża, wszystko wydaje się układać pomyślnie. Ale los po raz kolejny szykuje Magdalenie bolesne doświadczenie. Na wakacjach, córka Stefania zatrudnia się w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Pewnego dnia, grupa młodzieży kosi zboże na polu obok dawnego lotniska wojskowego. Podczas przerwy śniadaniowej, paru chłopców wchodzi na stojący tam samolot i zaczyna się na nim huścić. Nagle wybuchu pocisk lotniczy i odłamek rani siedzącą nieopodal Stefcie. Ranną dziewczynę przyniesiono do domu, gdzie umiera na rękach matki. Po tym wypadku Magdalena załamuje się, często chodzi po podwórku, krzycząc z rozpacz. Odbywa się sprawa sądowa, na której, mimo swojego bólu, prosi sąd o

unięwinienie sprawców wypadku. Mówi do sędziego: „-Nic nie zwróci mi córki, a ci młodzi ludzie zmarnują sobie życie w więzieniu.”

„(...)pozwól o Panie abym nie myślał o moich wodnistookich szarych niemądrych prześladowcach kiedy słońce schodzi w Morze Jońskie prawdziwie nieopisane| żebym rozumiał innych ludzi inne języki inne cierpienia| a nade wszystko żebym był pokorny to znaczy ten który pragnie źródła(...)” – („Modlitwa Pana Cogito- podróżnika”).

Jakże trafnie te słowa poety odzwierciedlają wartości, jakim pozostawała wierna. Mimo swojego nieszczęścia nie zapomniała też o cierpieniu drugiego człowieka, choć był on mimowolnym jego sprawcą. Któż z nas zdobyłby się na taką postawę?

Prababcia Magdalena przeżyła dwie wojny światowe i pochowała pięcioro bliskich sobie osób. Gdy nadeszła starość, przyjęła ją z pogodą ducha i spokojem, jak Herbertowski bohater: **„(...)Pan Cogito| chciałby do końca| śpiewać urodę przemijania| dlatego nie łyka Gelee Royale| nie pije eliksirów| nie paktuje z Mefistem| z troską dobrego ogrodnika| hoduje zmarszczki na twarzy| pokornie przyjmuje wapno| które odkłada się w żyłach| cieszą go luki pamięci| był udręczony pamięcią”** – („Pan Cogito a długowieczność”). W swoich modlitwach nie prosiła Boga o długie życie, lecz o lekką śmierć i niemalże od zawsze była do niej przygotowana. Jeszcze ze Wschodu przywiozła szkaplerz oraz utkaną i wyszytą przez siebie lnianą koszulę, w której chciała być pochowana. Przeżyła o sześć lat swojego drugiego męża. Opiekowała się nim podczas jego choroby, a na łożu śmierci przebaczyła mu wszystkie wyrządzone krzywdy. Zmarła 17 września 1989 roku, mając 89 lat .

Długo zastanawiałem się, czy przedstawić losy mojej prababci. Nie walczyła z bagnetem na broni, czy też w ruchu oporu, nie była też represjonowana czy więziona. Tamte czasy obfitowały w dramatyczne wydarzenia i osobiste tragedie, więc jej życie mogłoby wydawać się komuś niczym nadzwyczajnym. Jednak wtedy, prawdziwe wartości były zagrożone, a ludzie przyjmowali postawy często zależne od sytuacji w jakiej się znaleźli. Jedni płynęli z prądem, inni pod prąd. Mimo to moja prababcia zawsze, nie tylko słowami, lecz swoim postępowaniem, świadczyła o wyborze wartości, jakie uważała za słuszne. Przez 89 lat życia była skazana na tragiczny heroizm, odarty z nadziei i pozbawiony nagrody. Odpowiedzialna za losy rodziny, nie wybrała drogi na skróty. Uważała, że szczęście i pomyślność bliskich, są wartościami nadrzędnymi, dla których trzeba się poświęcić bez reszty. Jednak każdy dzień witała z nadzieją i cieszyła się, że został jej podarowany. Dziś, gdy każdy chce żyć wygodnie, bez żadnych zmartwień, a Bóg, Honor i Ojczyzna są często tylko sloganami, trzeba szczególnie dbać o to, by trwała pamięć o ludziach oddanych uniwersalnym i odwiecznym wartościom. A nakazowi Herbertowskiego bohatera lirycznego: **„powtarzaj**

stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy”, „powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem”- z „Przesłania Pana Cogito” powinniśmy być wierni, tak jak nasi przodkowie.



Magdalena Górniak(w środku) w wieku 15 lat



Prababcia (pierwsza z lewej), u góry od lewej: Katarzyna, Marysia; na dole od lewej: Bazyli, mój dziadek Antoni, Stefania i Emilia



Prababcia Magdalena (w środku) w rodzinnym gronie

Bibliografia:

- Zbigniew Herbert „Wiersze Wybrane” opracowane przez Ryszarda Krynickiego; Kraków 2005; ISBN 83-85568-71-9

- „Przesłanie Pana Cogito”
- „Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu”
- „Modlitwa Pana Cogito- podróżnika”
- „Pan Cogito a długowieczność”